

Heretyk — słowo niewygodne

Dlaczego nie słychać dziś nic o herezjach i heretykach. Czyżby ich już nie było? Są i nadal się z nimi walczy, tyle że innymi, choć równie skutecznymi sposobami.

„Zburzono wielką liczbę kościołów naszych, zborów i domów modlitwy, a gwałtom towarzyszyły rabunki, rozlew krwi, morderstwa i wszelkie okrucieństwa; a to wszystko wykonywano z niesłychaną radością i bez litości tak nad żywymi, jak i nad umarłymi (...). Duchowieństwo nasze: proboszcze kapelani, nauczyciele i kaznodzieje, prześladowane jest za przywiązanie do naszego wyznania i bywa przedmiotem zniewag, potwarzy i napaści we własnych swoich domach, z których ich wyrzucają, zabierając mienie. Pozbawiają ich spadków, chwytają na gościach i w miastach należących do dóbr koronnych, trzymają w ścisłym więzieniu, biją, mordują i topią (...) napadają na nas gwałtownie w swych kazaniach, wskazując na rozmaite sposoby zniszczenia nas, a lud podżegają przeciwko nam obietnicą błogosławieństwa”¹.

Tak skarżyli się w XVI wieku prześladowani polscy protestanci. Te tragiczne i nieodosobnione przypadki były pokłosiem rozpetanej znacznie wcześniej nagonki antyheretyckiej, o której czytamy już u Długosza w *Dziejach Polski*. Długosz przytacza list papieski z 1429 roku. Papież zaklina w nim Jagiełłę na litość i miłosierdzie Chrystusa, by gorliwie i z ochoczym sercem podjął się obrony świętej sprawy przeciw heretykom, celem ich nawrócenia w pokoju albo ukrócenia siłą. „A jeśli by trwali — pisze papież — upornie przy swoich błędach, nadajemy ci wolność i władzę napadania zbrojnie w Naszym i Kościoła imieniu na ich miasta, miasteczka, wsie i włości, zabierania ich w niewolę i wedle brzmienia ustaw kanonicznych prześladowania aż do zagłady (...). W każdej sprawie, gdzie idzie o utrzymanie wiary świętej, godzi się i należy owszem działać i występować nie tylko przeciw umowom i obietnicom, ale nawet przeciw prawom przyrodzonym, krewnemu, bratu, ojcu i synowi, ani nie można nazywać zbrodnią, cokolwiek podjęte jest w obronie wiary katolickiej”².

Według współczesnej słownikowej definicji, *herezja* to pogląd religijny sprzeczny z dogmatami religii panującej lub odstępstwo od powszechnie panującego poglądu. *Heretyk* zaś to wyznawca takich poglądów. Słownik wyjaśnia dalej, iż dawniej była to nazwa używana przez katolików na określenie protestantów.

To zastanawiające, dlaczego dziś nie słychać już nic o herezjach i heretykach? Czyżby znikli? A może heretycy są, ale nikt już z nimi nie walczy?

Zmiana heretyka na sekciarza

Ani jedno, ani drugie! To, co się stało, to zmiana słownictwa. *Herezję* zastąpiono *sektą*, a *heretyka* — *sekciarzem*. Zmieniono również formy walki z herezjami, a właściwie sektami — z brutalnych i okrutnych, nieliczących się z ludzkim życiem, właściwych duchowi średniowiecza na bardziej subtelne, nowoczesne, można by rzec: w białych rękawiczkach, i to najczęściej na cudzych rękach. Dziś służą temu celowi m.in. media oraz niestety przedstawiciele władzy — posłowie, urzędnicy, radni — spłacający polityczne długi wdzięczności za poparcie Kościoła wyrażone wobec nich w ramach kampanii wyborczych.

Słowa *herezja* i *heretyk* stały się dziś niewygodne, nazbyt kojarzą się z historycznie nietolerancyjną postawą Kościoła powszechnego, z inkwizycją, stosami, wojnami religijnymi, z tym wszystkim, za co dziś się przeprasza, co eufemistycznie określa się błędami ludzi Kościoła. Nie pasują też do ekumenicznej fasady tego Kościoła. Dziś dużo wygodniejsze jest używanie pojęć *sekta* i *sekciarz*, którym w ostatnich latach nadano wybitnie pejoratywne znaczenie. Już samo użycie tych pojęć wobec swych ideologicznych konkurentów (czytaj: innych Kościołów i związków wyznaniowych) stawia ich na starcie w bardzo niekorzystnej pozycji wobec społeczeństwa, któremu wmówiono, że sekty są destruktywne i społecznie niebezpieczne. Zasugerowanie więc jakiemuś związkowi wyznaniowemu sekciarskich konotacji przenosi automatycznie konflikt z poziomu dyskursu teologicznego pomiędzy dwoma równoprawnymi wyznaniem na poziom konfliktu jednego z tych wyznań — zwykle tego mniejszego — ze społeczeństwem i państwem stojącym na straży społecznego bezpieczeństwa. Tym samym taki związek wyznaniowy spychany jest na margines społeczny, jako element niepewny i podejrzany, bo „sekciarski”! Bardzo przypomina to pewną nieuczciwą praktykę dyskusyjną, gdy nie mając już argumentów dotyczących przedmiotu sporu, a chcąc za wszelką cenę wygrać, porzuca się dalsze argumentowanie, a rozpoczyna personalne atakowanie przeciwnika, i to w sposób obraźliwy i krzywdzący. Biorąc pod uwagę dzisiejsze pejoratywne rozumienie słowa *sekta* i wmówione społeczeństwu negatywne nastawienie oraz strach przed sektami, nie trzeba już silić się na

teologiczny dyskurs z heretykami. Wystarczy, że odpowiednio głośno i publicznie nazwie się ich sektą, a wtedy to już jej zmartwienie, jak się z tego wytłumaczy społeczeństwu i władzy, która weźmie taki związek wyznaniowy pod szczególną obserwację. Takie małe wyznanie najczęściej nawet nie ma możliwości skutecznie się bronić, nie ma bowiem szans na szerokie zaistnienie w mediach i prostowanie przekłamań na swój temat. To dokładnie tak, jakby znaleźć się na słynnej parę lat temu liście Wildsteina — nieważne, czy ktoś był świadomym agentem, czy tylko mimowolnym kandydatem na agenta, jest na liście, a więc jest podejrzany, a przy tym nie ma żadnej możliwości obrony.

Ośrodki (dez)informacji

Szczególną rolę w orzekaniu, co jest, a co nie jest sekciarskie, odgrywają dominikańskie ośrodki informacji o nowych ruchach religijnych i sektach, tzw. infosekty. Z ich doradztwa w tej dziedzinie, jako pozarządowych „niezależnych” organizacji, obficie korzystają przedstawiciele władz, zwłaszcza samorządowych, ale też policja oraz kuratoria oświaty i wychowania. Nie trzeba być specjalnie wykształconym, aby się domyślić, jak bardzo „obiektywne” jest owo doradztwo. Ich działalność przybiera raczej wszelkie znamiona walki konkurencyjnej z niekatolickimi wyznaniem na rynku dusz. Powstaje też pytanie, z jakich pieniędzy finansowane są owe ośrodki czy wydawane przez nie pisma? Są dowody, że z publicznych. Można tylko przypuszczać, że hojność decydentów jest w tych przypadkach wprost proporcjonalna do wspomnianych już długów wdzięczności. A że przy okazji narusza się art. 25 Konstytucji RP, nakazujący władzom publicznym zachowanie bezstronności w sprawach wyznaniowych — o tym już żaden dziennikarz (nawet niezależnych mediów) się nie zająknie. A jakaż to bezstronność, jeśli z pieniędzy publicznych finansuje się choć w części działalność katolickich ośrodków informacji o sektach, które tak naprawdę realizują własny kościelny program walki z herezjami?

W świetle antysekciarskiej nagonki sytuacja małych Kościołów i związków wyznaniowych jest nie do pozazdroszczenia. Dosłownie na każdym kroku zmuszane są do udowadniania, że nie są wielbłądami. Ich sytuacja przypomina proces Pana Jezusa — gdy jego przeciwnikom brakło teologicznych argumentów, sięgnęli po fałszywe świadectwa i dezinformację, stawiając Jezusowi zarzuty polityczne i tym samym starając się postawić go w konflikcie z władzą świecką, przez którą też faktycznie wyrok został wykonany, choć jego inspiratorami byli ówczesni religijni przywódcy narodu żydowskiego.

Moda na antysekciarskość

Antysekciarskość w mediach w ostatnim piętnastoleciu stała się bardzo modna. Nawet popularne pisma kobiece biły na alarm, ostrzegając przed sektami, co nie przeszkadzało im jednocześnie promować swobody seksualnej i tolerancji wobec wszelkich odmienności (choć w ich wydaniu słowo *wszelkich* dotyczyło raczej sfery seksualnej niż religijnej). Tytuły: „Demon sekt”, „Inwazja sekt”, „Sekta młodej śmierci”, nagminne utożsamianie niekatolickich Kościołów i związków wyznaniowych z sektami, a sekt z satanistami (choćby przez sąsiedztwo tytułów) rozbudzały wyobraźnię czytelników oraz budowały atmosferę powszechnego strachu przed sektami jako wrogami publicznymi numer jeden. W efekcie istotne rozróżnienie na sekty konstruktywne i destruktywne ma już tylko znaczenie dla uczonych teologów i religioznawców, natomiast dla przeciętnego Polaka-katolika sekta konwencjonalna czy destruktywna to po prostu zwykła obrzydliwa SEKTA, z którą najlepiej nie mieć nic wspólnego, bo pierze mózgi, ma niewyżytego seksualnie guru i podczas czarnych mszy morduje młodych ludzi.

Przez tę antysekciarską nagonkę wywiera się presję na państwo w kierunku wprowadzenia regulacji prawnych ograniczających i kontrolujących działalność sekt. Należy jednak z całą mocą podkreślić, że choć pewne zachowania członków niektórych grup mogą być groźne, to państwo nie może ingerować, dopóki nie zostaną wyczerpane znamiona konkretnego przestępstwa, którego można dowieść i na tej podstawie skazać konkretnego przestępcę — i nie za to, że jest członkiem tej czy innej sekty, ale dlatego, że popełnił przestępstwo. Być może obecne prawo nie jest doskonałe, ale należy się strzec przed wprowadzaniem regulacji, które w ukryty sposób odbierałyby lub znacznie ograniczały konstytucyjne gwarancje wolności sumienia i wyznania. Przypomnijmy sobie Chrystusowy zarzut postawiony faryzeuszom, że sprytnie omijają przykazanie *czcij ojca i matkę* poprzez wprowadzenie i praktykowanie talmudycznych przepisów dotyczących składania darów w świątyni. Konstytucja gwarantuje nie tylko prawo do wierzenia, w co się chce, ale i głoszenia swoich poglądów, jak się chce, o ile nie narusza się prawa. A właśnie tego chce się zabronić Kościołom nietradycyjnym — chce się im zamknąć usta zarzutem sekciarstwa. Nikt nie neguje obecności nadużyć czy nieetycznych zachowań występujących w niektórych „sektach” (choć nie są one obce również tradycyjnym i dużym Kościołom), jednak nie każde nieetyczne zachowanie jest przestępstwem (np. kłamstwo, cudzołóstwo). Nie można uogólniać i wykorzystywać tych negatywnych zjawisk do wywierania presji na państwo w kierunku wprowadzania restrykcyjnego wobec wszystkich sekt ustawodawstwa.

Nawet jeśli restrykcje kierowałyby swe ostrze wobec li tylko sekt destrukcyjnych, to kto będzie to oceniał? Urzędnik? Być może, ale zapewne po przeszkoleniu przez dominikański ośrodek informacji.

Czasem się zastanawiam, czy cała ta nagonka medialna sama w sobie nie jest jakąś jedną wielką sekciarską psychomanipulacją, powszechnym praniem mózgów, mającym uodpornić ludzi na wszystko, co nie „nasze”. Zastanawiam się, co stanie się z człowiekiem tak wyedukowanym, poinformowanym i ostrzeżonym, któremu ktoś kiedyś zaproponuje wspólne czytanie Słowa Bożego i pójście za Chrystusem. Czy aby nie odwróci się przerażony i nie ucieknie? A może rzuci kamieniem?

Czy istnieją dziś herezje i heretycy? Tak. Czy nadal się z nimi walczy? Tak. Tyle że innymi, choć równie skutecznymi sposobami.

Andrzej Siciński

¹ Józef Putek, *Mroki Średniowiecza*, PIW, Warszawa 1985, s. 111. ² Tamże, s.143.

Autor: Andrzej Siciński

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl